Ner 294. ROK 1839. SOBOTA 21 GRUDNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10 miesięcznie Złp. 4.

Imiona Rzymskie.
Jutro Zenona Męcz..

Imiona Sławiańskie.
Jutro Drogomir.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Barometr do 0° Reaumnra w miarze Paryzkiej	Stopnie zimna podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
20	6	27" 7, 963	— 15, 3	0 59	Wschodni mocny	Pogoda	Słupy o kolo słońca
	2	26 7, 667	— 13, 6	0, 76	„ „	Pogoda z Chmurami	
	10	7, 034	— 14, 6	0, 57	„ słaby	Pogoda	„ „ xiężyc

Ogłaszając prenumeratę na następny kwartał, Redakcya Gazety Krakowskiéj *uprasza Szanownych Abonentów o wczesne zapisywanie się; gdyż późniéj zgłaszający się nie będą mogli odebrać pierwszych numerów Gazety, albowiem Redakcya taką tylko ilość exemplarzy wybijać postanowiła, jaka po obliczeniu* najdaléj do dnia 6 Stycz. r. 1840 *Abonentów, okaże się być potrzebną.— Prenumerata kwartalna Złp.* 10, *miesięczna Złp.* 4.

Wiadomości zagraniczne.

— Paryż 5 Grudnia—

Wczoraj odbyła się prywatna narada na któréj obecnemi byli król, xiąże Orleanu, i xiąże Nemours. Kwestya czy obadwa xiążęta mają się udać do Afryki, czy też jeden z nich i który, dała powód jak zapewnia *Temps*, do żywych rozpraw. Xiąże Orleanu przedstawiał szczególniej za dowód potrzeby udania się do Afryki, iż tu idzie o jego honor, żeby nie pozostał w Paryżu, kiedy rozpoczyna się wyprawa wróżąca walki i niebezpieczeństwa skoro udał się tamże poprzednio aby mieć udział w prostéj przechadzce militarnéj. Xiąże Nemours właśnie z powodu tych spodziewanych niebezpieczeństw odradzał podróż swego brata. Bo w razie gdyby tenże poległ, przy wczesnéj zupełnie młodości hrabiego Paryża, Francya narażoną byłaby na rejencyą chociaż może daleką jeszcze. Król położył koniec téj rodzinnej rozprawie, zostawiając gabinetowi jéj rozstrzygnięcie, i ministrowie postanowili, że xiąże Orleanu sam pod dowództwem marszałka Valée weźmie udział w nowéj wyprawie. Prócz tego dowiadujemy się, że gabinet żywo zajmuje się mającemi odejść do Afryki posiłkami. Marszałek Valée miał bardzo usilnie żądać wzmocnienia w żołnierzach, i zapasach ponieważ napady beduinów pozbawiły armię znacznych magazynów. Wydano rozkazy zakupienia jak najspieszniéj 4000 wołów i wkrótce uda się do Afryki 1500 mułów.

Temps mówi: Jeśli dobrze zawiadomieni jesteśmy to marszałek Soult nie czynił propozycyi objęcia naczelnego dowództwa w Afryce. Wojna z Abd-el-Kaderem istotnie jest ważną pod względem ofiar w ludziach i pieniądzach jakie Francya ponieść będzie musiała, ale o wypadek jéj nie można się niepokoić. Jakiekolwiek mogą być źródła Abd-al-Kadera, ku pomocy w rozbójniczéj wyprawie, nie należy jednak nadawać więcej ważności walce z naczelnikiem beduinów, niż ona ją ma istotnie. Posłanie pierwszego ministra, pierwszego naszego jenerała mogłoby

Europie i wschodowi dać powód do domysłu że my uciekamy się do ostatniego środka ratunku. Podobna myśl niemogła przyjść marszałkowi. Może na chwilę myślano o oddaleniu naczelnego dowództwa xięciu Orleanu ale i ten zamiar znalazł opór.

Temps zawiera list prywatny z Algieru 24 listopada, w którym czytamy: Doniosłem w przeszłym liście o utarczce w której pułkownik Raphel życie utracił. Od tego czasu było już wiele ważniejszych wypadków, w których więcej postradaliśmy w ciągu kilku dni ludzi, niżli w rozmaitych utarczkach które miały miejsce od czasu zdobycia Algieru. Najważniejszą była walka która miała miejsce w bliskości tak zwanej rzeki pijawek, powyżej Bufariku. Trzy zabudowania w bliskości naszych forpoczt zostały spalone i mieszkańcy ich, tudzież większa część kolonistów mieszkających na równinach, schronili się do Algieru. Zdaje się, że znakomite siły zgromadzone są na ziemi Hadjutów, bo stamtąd pochodziły wszystkie dotychczasowe napady. Niewiadomo dokładnie, gdzie się znajduje Abd-el-Kader, ale podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, nie musi być daleko. Wszyscy nasi jenerałowie znajdują się na równinie. Główna kwatera jest w Bufaris. Przedsięwzięto najpotrzebniejsze środki dla zapewnienia związku między obozami na przypadek nowego napadu. Sam jenerał gubernator odszedł wczoraj z całą artyleryą. Batalion 62 pułku piechoty, który już znajdował się na pokładzie paropływu *Cocyle*, który się miał udać do Bony, otrzymał rozkaz wylądowania i udania się ku równinie. Ta okoliczność nie usuwa naszych obaw i bardzo być może, że jeszcze spodziewać się możemy ważnych wypadków w tych stronach. Obóz Mustafy i otaczające go baraki napełnione są Niemcami, którzy skarżą się na stratę swoich przyjaciół i swego mienia. U nas zachowują najgłębsze milczenie. względem wypadków na równinie i nikt dokładnie nie wie co się tam dzieje. Wielka liczba młodzieży tutejszego miasta, upraszała jenerała gubernatora o pozwolenie utworzenia kompanii ochotników, inni uzbroili się i udali się za wojskiem. Zapewniają, że te 5 lub 6000 ludzi, którzy teraz przebiegają równinę, są to sprzymierzeńcy Abd-el-Kadera, a on sam z 6000 dobrze zbrojnego wojska i 1000 Marokańczyków pospiesza im napomoc: Pogoda jest niezuośna. Deszcz, grad, pioruny, błyskawice, nie ustają prawie na chwilę, a wczoraj padał deszcz tak obficie, że w kilku miejscach, woda na ulicach miasta, nie pozwalała przechodzić.

Gazette des Tribunaux zawiera następujące szczegóły względem śledztwa w przedmiecie wybuchu, który miał miejsce przy ulicy Montpensier w dniu 28 b. m. Już w dniu 30 został uwięziony niejaki Duval, ponieważ wiele było powodów do domyślenia się, że on czynnie dopomagał osobie, która morderczą machinę ustawiła i podpaliła. Tą osobą podług licznych poszlaków, miał być uczeń imieniem Berauld, (czy też Bero). Ma on lat 22 i już kilkakrotnie wplątany był w processy polityczne. Zniknął on z swego mieszkania, i z wielką gorliwością szukany był przez policyę. Onegdaj wieczorem między godziną 10 i 11, jeden z ajentów policyi poznał go na ulicy, przynajmniej tak sądził. Bystro przyjrzał mu się i chociaż tenże miał na sobie bluzę i błąd perukę, ów ajent jednak pewnym był tożsamości poszukiwanej osoby. Przystąpił przeto do niego, schwycił go za kołnierz i oświadczył mu, iż aresztuje go w imieniu prawa. Bero żywo opierał się ale urzędnik policyjny na szczęście będąc silniejszym od niego, przytrzymał go, i nie dozwolił mu użyć pistoletu i noża stołowego, które on miał pod bluzą ukryte. Ten wypadek o takiej godzinie na jednéj z ludniejszych ulic Paryża, ściągnął w to miejsce bardzo prędko wielkie mnóstwo ludu, który jak zwykle ujął się za aresztowanym i chciał przymusić urzędnika policyjnego do puszczenia wolno arestowanego; pomimo okazania rozkazu uwięzienia wydanego na imie Bero. Na szczęście wrzawa ściągnęła w to miejsce przechodzący w bliskości patrol, który wziął aresztowanego i zaprowadził go do kommissarza tamtejszego okręgu. Przeszukano go w obecności wielu świadków, znaleziono nóż który świeżo był wyostrzony, sześć ładunków i małą ilość gołego prochu w kieszeniach. Pistolet, który miał w chwili swego uwięzienia, zginął w utarczce z policyantem. Bero dwukrotnie już był przesłuchany przez sędziego instrukcyjnego, i konfrontowany z Duvalem. Na żadne zapytanie nie odpowiedział ale tożsamość jego poświadczoną została przez wiele osób.

— *Londyn 4 Grudnia.* —

Dzisiejsza gazeta dworska donosi o wyniesieniu sir Johna Colbourne, który był w ostatnich czasach tymczasowym gubernatorem angielsko-amerykańskich prowincyj, do godno-

ści para połączonych królestw, z tytułem barona Seaton z Seaton w hrabstwie Devun.

W środę przybyła do urzędników magistratu w Keusington pp. J. S. Lille i Barlow deputacya wychodniów hiszpańskich, którzy się mianują karlistami i mieszkają w jednéj oberży w Chelves, w celu przedłożenia tym urzędnikom przykrego stanu w jakim się znajdują. Mieli oni dotychczas udzielana szczupłe wsparcia z dobrowolnych ofiar, a teraz chcieliby znaleść środki udania się do Francyi. Tłumacz ich oświadczył, iż każdy z nich żyje z czterech pensów na dzień i że przed kilku dniami zabili kota i zjedli. Urzędnicy radzili im aby z prośbą swoją udali się do lorda Palmerstona, a Sir J. S. Lille poznał w tłumaczu byłego bankiera don Carlosa, przeto on i jego kolega dali tym nieszczęśliwym po jednym suwerenie, radząc im nadto, aby nazajutrz udali się do jałmużnika kościoła w Kensigton o wsparcie nim otrzymają odpowiedź lorda Palmerston.

Rozmaitości.

RUBENS

NA ODWIEDZINACH U VELASKA.

„W piękny poranek jesieni 1629 roku panował wielki ruch w pewnym przepysznym domu w Madrycie. Służące wysypywały dziedziniec dobrym białym piaskiem; na schodach i kurytarzach rozściełano dywany, szczególnie zaś z największą starannością ozdabiano obszerną pracownię malarza. Porozwieszano w niéj w najodpowiedniejszém świetle wszystkia obrazy, gdyż dom, który tak okazale przyrządzano, należał do młodego i sławnego malarza Diega Velaska, a właściciel jego spodziewał się świetnych i zaszczytnych odwiedzin.

Chociaż Velasko nie miał więcej jak lat trzydzieści i cztery, jednak już sobie zjednał w Hiszpanii sławę, która się z każdym dniem coraz bardziej wzmagała; liczni uczniowie zgromadzali się w jego pracowni, sam nawet Filip IV. król Hiszpański, przyjaciel i opiekun pięknych umiejętności, nie zaniedbał zaszczycać go niegdy swą obecnością i pod jego dozorem wypracowywał lekkie szkice. Diego Velasko zwiedził Włochy, Flandryą i Holandyą, poznał się tam z Rubensem, i nabył z mnogich podróży jego wiele wiadomości, które dla pięknego kunsztu, jak i dla znajomości świata, nie małą mu były korzyścią.

W domu Velaska mieszkał człowiek rzadkiego rodzaju, z plemienia Mulatów, prostoduszny, bojaźliwy niewolnik, do którego malarz mocno był przywiązany; lecz skoro tenże wyszedł z domu, natenczas Mulat był najczęściéj igraszką swawolnych jego uczniów, i celem szyderstw owéj dziecinnéj pustoty, którą w młodych ludziach dopiero dokładniejsza znajomość świata poskramia. Historya tego niewolnika jest krótka: Admirał Pareja kupił go w Indyach, na wezwanie Filipa IV. odmalował Velasko portret tego żeglarza; Pareja mocno uradowany, że go tak doskonale odwzorował artysta, przyszedł do niego w odwiedziny razem z tym młodym niewolnikiem, który za nim niósł wspaniały, dla Velaska przeznaczony łańcuch złoty. Gdy się admirał z Velaskiem pożegnał, niewolnik, stósownie do swojéj powinności, zamyślił oddalić się za swoim panem, ale surowy żeglarz odtrąciwszy go nogą od siebie, rzekł: »Gdym złoty łańcuch darował, sądzisz, że ciebie nędznika, któryś go nosiłeś, przy sobie zatrzymam! Wiedz o tém; iż od téj chwili *sennor* Velasko panem twoim zostaje.«

Młodzi uczniowie Velaska, widząc w tym biednym, obcego lica niewolniku, niezgrabność i nieśmiałość, których piętno prawie zawsze ciemięztwo i niewola wyciska, sądzili, że on jest stworzeniem głupowatem, z którego do woli sobie żartować mogli. Wypadek, iż uderzeniem nogi otrzymał wprowadzenie do pracowni mistrza, był nie przebranem źródłem śmiechu i żartów. Uznali oni za rzecz bardzo zabawną, wołać go po nazwisku dawnego jego pana, i z tego powodu zwali go Juan de Pareja, które to nazwisko późniéj już na zawsze otrzymał. Velasko miał litość nad tym człowiekiem, i zdał na niego utrzymywanie porządku i ochędostwa w swojéj pracowni; nie byłato wprawdzie trudna robota, ale wymagała ciągłej jego obecności w pracowni. Przez cały czas jak Velasko malował, Juan był zupełnie szczęśliwym; ale gdy się z pracowi oddalił, już biedny niewolnik wystawionym był na niezliczone przekąsy i szyderstwa swawolnych uczniów swojego pana. Długo znosił to wszystko z prawdziwie heroiczną cierpliwością.

Nakoniec sprzykrzyły się mu te uszczypliwe przymówki, i postanowił uchylać się od nich ile możności, z tego powodu zawsze skoro tylko Velasko wdział na siebie suknię

i wyszedł do miasta, natychmiast Juan szukał dla siebie kąta, i skrył się w takiem miejscu, że go żaden z uczniów wynaleźć nie mógł, tak już był bezpieczny od wszelkiego szyderstwa. — Każdy człowiek z natury swojej skłonnym jest do naśladowania; gdy w drugim widzi pilność i gorliwość, natenczas w nimże samym też same obudzają się przymioty, a piękne sztuki mają to do siebie, iż pociągają ku sobie tych wszystkich którzy w ściślejszym związku z niemi zostają. Juan będąc przez kilka lat u swego pana, słyszał codziennie, że o sławnych rozmawiano artystach, jakby o najcelniejszych ludziach na świecie; słyszał jak wielce uwielbiano umiejętność malarską a więc nic dziwnego, że i w nim do tego kunsztu powstała ochota. Dla skrócenia sobie chwil długich i samotnych, w których na swego pana czekać musiał, pokusił się Juan doświadczać codziennie, ażali mu się także kunszt malarski nie powiedzie. Do uskutecznienia tego zamiaru, zostawały mu tylko porzucone już przez uczniów pęzle i resztki farb, które zewsząd z największą starannością zbierał. Poznawał on wprawdzie, że to jest tylko bazgraniną, którą płótno pokrywał, ale jakkolwiek bądź praca ta skracała mu czas długi, i tym sposobem przez lat cztery malował codziennie przez kilka godzin ukradkiem, iż się tego bynajmniej nikt nie spodziewał.

W dzień nowego poranku, w którym dom Velaska jak najświetniej przyozdobiono, biedny niewolnik zarzucony był sprawunkami; każdy dawał mu inne rozkazy, spodziewano się dwóch bowiem najznakomitszych gości. Jeden z nich był Filip IV. władzca połowy świata, a drugi Rubens, xiąże malarzy, najpierwszy mistrz tego pięknego kunsztu. Z największém uwielbieniem wspominano podówczas w całej Europie o imieniu Rubensa. We Flandryi, która sobie za zaszczyt miała, że była jego ojczyzną, w Holandyi, w Niemczech, we Francyi i Włoszech, w Anglii i Hiszpanii, zgoła wszędzie odbierał Rubens zasłużone pochwały. Zostawał on w przyjacielskich stosunkach ze wszystkiemi monarchami owego czasu. Medyceusze szanowali go, Filip IV. obdarzał go honorami, król angielski, nieszczęśliwy Karol I. wyniósł go przed zgromadzonym parlamentem na stopień kawalera orderu, infantka Izabela lubiła przypatrywać się, gdy pracował. Obrazami jego ozdobione były wszystkie galerye europejskie, on pozakładał szkoły malarstwa i rytownictwa, które Europę zdziwiły. Będąc przytém budowniczym, wystawił dla siebie pałac, który był godny jego nazwiska; podług jego planu wzniesiono w Antwerpii przepyszny kościół jezuicki; malując portrety monarchów, zawierał z nimi traktaty pokoju, jako autor zostawał z najpierwszemi uczonemi swojego czasu w związku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 20 do dnia 21 Grudnia.

Lewicki Michał ob., Grodzicki Seweryn ob., Zdanowski Floryan ob., z Polski; — Bobrownicki Józef ob., Bobrownicka Marya ob. z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Kobyłecka Anna ob., do Polski; — Sokołowski ob., Konopka baron, do Galicyi.

Doniesienia Urzędowe.

Prawnie zajęte ruchomości, jako to: stolarszczyzna, suknie męzkie, bielizna i t. p. sprzedane zostaną w drodze exekucyi sądowéj przez publiczną licytacyą w gmachu sukiennicach w rynku krakowskim dnia 27 grudnia 1839 r. o godzinie 10 przed południem za gotową zapłatę.

Ludwik *Będziszewski* Kom. Sąd.

Doniesienia prywatne.